

Wojskowe służby polityczne

■ Marek Biernacki* 2006-08-22, ostatnia aktualizacja 2006-08-20 22:20:29.0

Wygłada na to, że Wojskowe Służby Informacyjne rozwiązano, przede wszystkim dlatego, by na ich miejsce stworzyć "swoje" służby specjalne, opanowane przez ludzi w pełni dyspozycyjnych wobec rządzących

Proces likwidacji WSI i powołania nowych służb miał przebiegać szybko i sprawnie. Niestety, ambitne zadanie jednoczesnego rozliczenia przeszłości, wykrycia aferalnych uwikłań WSI oraz stworzenia nowych, w pełni profesjonalnych służb IV RP przerosło naszych polityków. Dlatego dziś mamy - typowy dla ostatniego roku - chaos administracyjny maskowany w równie typowy sposób igrzyskami medialnymi.

Wszystko to nie byłoby tak groźne, gdyby nie dotyczyło niezwykle ważnej części sił zbrojnych kraju, który zaangażował się militarnie w Irak, szykuje się do jeszcze bardziej niebezpiecznej misji w Afganistanie i wciąż narażony jest na odwet terrorystyczny na wzór Madrytu czy Londynu. Oficerowie służb specjalnych osłaniają kontrwywiadowczo i wywiadowczo infrastrukturę militarną państwa i nasze działania wojskowe. Ich rolę trudno przecenić - tym bardziej że wojna z międzynarodowym terroryzmem kosztowała już życie naszych żołnierzy. Ostatni atak na polski konwój w Iraku był podobno efektem przecieków z polskiej bazy, co dowodziłoby rozluźnienia jej ochrony kontrwywiadowczej. Czy nie jest to aby jeden z efektów zamieszania wokół służb wojskowych, osłabiającego sprawność ich struktur? W sytuacji gdy od roku oficerowie WSI straszeni są wizją weryfikacji i utraty pracy, trudno oczekiwać, by całkowicie skoncentrowali się na codziennej służbie.

Dlatego przebudowa służb powinna zakończyć się szybko, bez nadmiernego nadwerężania ich sprawności i szczelności, bez narażania oficerów - już i tak poddanych ogromnym napięciom psychicznym - na dodatkowy stres. Skoro weryfikacja jest potrzebna, to trzeba ją było przeprowadzić już pod koniec zeszłego roku w oparciu o istniejące przepisy - np. poprzez kontrolę i weryfikację dotychczas wydanych certyfikatów bezpieczeństwa, co pozwoliłoby wyeliminować oficerów w przeszłości szkolonych w ZSRR. Nie trzeba było czekać na likwidację WSI. Można było również zweryfikować zadania służb, poddać je większej kontroli ze strony ministra obrony, który - jak sądzę - cieszy się przecież pełnym zaufaniem obecnej ekipy rządowej.

Tymczasem zamiast konkretnych działań zajmowano się propagandą medialną - gadaniem o nadużyciach i przestępstwach WSI - nie mając nawet gotowych rozwiązań prawnych ani ludzi do ich wprowadzenia. Być może stało się tak dlatego, że hasło likwidacji WSI było humbugiem wyborczym PiS, za którym nie stało nic - nawet ogólny zarys stosownych ustaw. Dopiero wiosną tego roku w pośpiechu klecono ustawy.

Gdy wreszcie je przedstawiono, okazało się, że rząd Kazimierza Marcinkiewicza jest w tej sprawie tak podzielony, iż prace nad ustawami musiała przejąć Kancelaria Prezydenta. Same zaś projekty ustaw swymi błędami merytorycznymi i prawnymi wprawiły w osłupienie nie tylko specjalistów ds. bezpieczeństwa narodowego, ale nawet legislatorów sejmowych. I tak na skutek nieporadności i sporów wewnętrznych w łonie rządzącej koalicji proces likwidacji WSI i tworzenia nowych służb będzie trwał niemal rok - licząc od daty powołania rządu, który za jedno z głównych zadań uznał rozwiązanie problemu WSI.

„Nasze” służby specjalne

Pozostaje zagadką, na jakich przesłankach merytorycznych - poza poczuciem własnej racji moralnej - obecna ekipa rządząca oparła plany utworzenia nowych służb specjalnych. Co w dotychczasowym działaniu WSI było tak złe, że wymagało likwidacji tej formacji? Czy poza garścią frazesów ktokolwiek przedstawił takie powody?

Początek podwójnej kadencji - rządu i prezydenta - był idealną okazją do dokonania audytu całego systemu bezpieczeństwa państwa. Audyt ów określiłby zagrożenia zewnętrzne i wewnętrzne naszego kraju, wskazałby obszary wzajemnej konkurencji służb, na których dochodziło do dublowania działań prewencyjno-śledczych, a także obszary umykające kompetencjom i działaniom służb. Dopiero wtedy można by podjąć w pełni odpowiedzialną decyzję o likwidacji poszczególnych służb, ich połączeniu lub utworzeniu nowych formacji oraz o rozszerzeniu lub ograniczeniu ich kompetencji.

Przy okazji należało się przywrócić stosowaniu ustawy o ochronie informacji niejawnych, której zapisy są nadużywane przez służby - chodzi o nadawanie zawyżonych klauzul dostępu do informacji, by uniknąć kontroli ze strony opinii publicznej. Nikt wszakże nie przeprowadził takiego audytu.

Od paru lat wskutek działań nieprzemyślanych, a zabarwionych politycznie - czy to z lewej, czy z prawej strony - nasze służby specjalne znajdują się w stanie permanentnej reformy. I tak w 2001 r. była jedna służba cywilna (Urząd Ochrony Państwa) oraz jedna służba resortowa (Wojskowe Służby Informacyjne). Teraz w Polsce będzie aż pięć cywilnych służb specjalnych - Agencja Wywiadu, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Centralne Biuro Antykorupcyjne, Służba Wywiadu Wojskowego i Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Wielość służb z natury rzeczy doprowadzi do chaosu kompetencyjnego, a tym samym osłabi skuteczność ich działania.

Podobnej sytuacji nie ma w żadnym z krajów NATO; być może jest to swoisty eksperyment na skalę światową. Co

więcej, nasza decentralizacja struktur bezpieczeństwa idzie pod prąd tendencji światowych. Walka z terroryzmem wymusza bowiem integrację, a nie dezintegrację służb specjalnych. Gdy więc w Polsce likwidowano UOP, dzieląc go na dwie służby, Holandia połączyła cywilny wywiad i kontrwywiad w jedną służbę.

Jednak w tym polskim szaleństwie jest swoista metoda. Wszystko wskazuje na to, że celem polityków jest stworzenie "swoich" służb specjalnych. Choć od upadku komunizmu minęło 17 lat, klasa polityczna w krajach bloku postsowieckiego wciąż żyje marzeniami z czasów komunistycznych. Wtedy to autorytarna władza komunistyczna opierała swe rządy nad społeczeństwami na wszechwładnych służbach specjalnych, dla których wzorem były osławione sowieckie NKWD i KGB. Dziś politycy demokratycznych państw marzą o "swoich" służbach specjalnych - opanowanych kadrowo przez ludzi ze ich opcji politycznej lub podporządkowanych tej opcji. Ich lojalność wobec państwa schodzi na plan dalszy - zresztą interes państwa utożsamiany jest często z interesem partyjnym.

Ale istnieje też inne zagrożenie, dużo poważniejsze. Chodzi o ludzi silnie przekonanych o słuszności swojej głęboko ideologicznej wizji świata. Tacy ludzie mogą oczekiwać, że "swoje" służby co najmniej w wymiarze analityczno-informacyjnym, jeśli nie operacyjnym, będą dostarczać informacji potwierdzających ich przekonania. O ile zwykle upolitycznienie służb jest groźne dla demokracji, o tyle takie ich zideologizowanie jest groźne dla bezpieczeństwa państwa. Wówczas bowiem jego tajne oczy i uszy widzą i słyszą tylko to, czego żądają zwierzchnicy, czasem głuchnąc i ślepnąc, a czasem widząc i słysząc duchy i upiory przeszłości. Dostarczane raporty są zawsze zgodne z oczekiwaniami decydenta, nie mają natomiast wiele wspólnego z realnym obrazem świata.

Destruktor w roli budowniczego

Nominacja dla Antoniego Macierewicza na likwidatora WSI - nosząca wszelkie znamiona prowokacyjnego wyzwania wobec opozycji - zmusza do zastanowienia się, o co tak naprawdę chodzi PiS. Na pewno nie o sprawną i dyskretną reformę kadrową, jak to powinno się robić w służbach specjalnych. Swoją drogą zastanawia fakt całkowitego utajnienia nazwisk członków komisji Macierewicza. Być może nie chodzi tu wcale o ochronę tych ludzi, obawiających się jakoby zemsty ze strony weryfikowanych, lecz o ukrycie tego, że w komisji znalazły się osoby równie kontrowersyjne i zacietrzewione politycznie jak ich szef.

Głównym zadaniem Macierewicza jest zapewne znalezienie materiału dowodowego na poparcie tezy o przestępczych działaniach oficerów z wojskowych służb specjalnych oraz ich związkach z postkomunistyczną lewicą. Być może dzieje się tak dlatego, iż liderzy PiS stali się zakładnikami własnej wizji, tłumaczącej ich wcześniejsze porażki polityczne. Była to wizja w oczywisty sposób spiskowa. Może nawet użyteczna w trakcie kampanii wyborczej, gdyż dobrze integrowała ich środowisko. Dziś jednak demagogdy rządzą - i muszą dostarczyć twardych dowodów na potwierdzenie swojej wizji. Stąd być może wziął się ich rozpaczliwy ruch z powołaniem Macierewicza na weryfikatora agentów wojskowych. Co jednak będzie, gdy i on zawiedzie?

Chcę powiedzieć jasno: na pewno należy przeciąć pępowinę łączącą obecne służby specjalne ze starymi służbami komunistycznymi. Oficerowie szkoleni w szkołach sowieckich lub satelickich już dawno powinni odejść z WSI. Niestety, na początku lat 90. politycy z obozu postsolidarnościowego skupili się jedynie na likwidacji SB, zapomnieli natomiast o WSI. Można śmiało postawić tezę, że służby wojskowe tak naprawdę nigdy nie zostały zreformowane ani strukturalnie, ani - co ważniejsze - kadrowo. Były swoistym "państwem w państwie". Co więcej, swymi działaniami - ogólnie uzasadnianymi ochroną bezpieczeństwa państwa - ingerowały w sfery zarezerwowane dla służb cywilnych. Niestety, obecna reforma tego stanu rzeczy nie tylko nie ukróca, ale co gorsza - sankcjonuje.

Przed Macierewiczem stanie zadanie zbudowania nowej służby - "całkowicie swojej". Pytanie tylko, czy polityk znany raczej z umiejętności destrukcyjnych podoła temu zadaniu. Czy zbudowane przez niego służby nie będą - nawet przy jego najlepszych chęciach - nosić piętna politycznego (podobnie jak Centralne Biuro Antykorupcyjne Mariusza Kamińskiego)? I czy nie staną się obiektem kolejnej czystki po następnych wyborach?

Cywilne - wojskowe

Stałoby się może inaczej, gdyby nowe służby tworzyli nie politycy, lecz fachowcy, których zdążyliśmy się już dorobić przez 17 lat niepodległości. I gdyby nie były to służby cywilne, lecz czysto wojskowe, ograniczone do zadań związanych z bezpieczeństwem militarnym w ramach sił zbrojnych i MON.

Tymczasem w miejsce służb wojskowych podporządkowanych MON (które jednak na skutek nieprecyzyjnych zadań i złego nadzoru ingerowały w różne obszary życia państwa wykraczające poza obronność) tworzy się dziś cywilne służby specjalne z większymi, a nie mniejszymi kompetencjami. Służby - dodajmy - nadzorowane przez dwóch ministrów, a także silnie zależne od premiera i prezydenta. Przy tylu nadzorcach, jak uczy praktyka, nowe służby nie będą nadzorowane przez nikogo.

Szefowie nowych służb mianowani przez premiera będą mieli znacznie wyższą rangę niż dotychczasowy szef WSI, który był tylko jednym z wielu wyższych oficerów MON, zwykle w randze jednogwiazdkowego generała (równy dowódcy GROM, niższy stopniem od szefa policji czy straży pożarnej). Dodajmy do tego niejasne po względem prawnym i organizacyjnym usytuowanie nowych służb w Polskich Siłach Zbrojnych. Z jednej bowiem strony są one formacją cywilną, z drugiej - muszą ściśle współpracować z wojskiem, a w istocie służyć mu.

Nawiasem mówiąc, rozwiązanie sytuujące kontrwywiad wojskowy poza armią znane jest z praktyki sowieckiej. To właśnie w ZSRR nad prawomyślnością armii czuwał jeden z zarządów KGB. Ale nawet tam wywiad wojskowy (GRU) pozostawał w armii. Nasi reformatorzy poszli znacznie dalej, wyłączając z wojska obie formacje.

W rezultacie obie formacje będą się składać nie tylko z żołnierzy (jak dotychczas), ale z żołnierzy i funkcjonariuszy zatrudnionych w oparciu o całkiem odrębną pragmatykę. W jednej formacji służyć będą oficerowie o dwóch różnych statusach prawnych. Ponadto zatrudnieni w niej będą pracownicy cywilni podlegający jeszcze innej - trzeciej już - pragmatyce służbowej. Można być pewnym, że funkcjonariusze-kontrolerzy, którzy zdominują nową służbę, będą traktowani przez resztę wojska jak ciało obce, jako wyraz nieufności świata cywilnego do ludzi w mundurach. Zresztą nominowanie Macierewicza świadczy chyba o tym, że premierowi nie zależy na pozyskiwaniu do służby ludzi z wojska - jego celem jest natomiast stworzenie nowej służby w oparciu o zaciąg ludzi całkowicie lojalnych, "swoich". Może w niedalekiej przyszłości "wygasi się" ABW i Agencję Wywiadu - obciążone piętnem III RP - a ich aktywa przejmą całkowicie nowe służby.

Szkoda tylko, że przy okazji zapomniano o polskich żołnierzach służących w różnych miejscach świata. Życie nie znosi próżni. Dlatego wraz z likwidacją WSI musiało zostać rozbudowane rozpoznanie wojskowe i żandarmeria, w której zresztą - jak głoszą resortowe plotki - można znaleźć sporo dawnych oficerów WSI.

W tym chaosie konsekwentnie porusza się tylko minister koordynator Zbigniew Wassermann, który spokojnie i staranie buduje swą pozycję, przygotowując grunt pod nowe ministerstwo...

*Marek Biernacki - poseł PO, członek sejmowej komisji ds. służb specjalnych, minister spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Jerzego Buzka

Marek Biernacki*

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA